Rok 1937 20 czerwca Nr 25

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

ARCYMISTRZ

Wyjątek z wiersza Adama Mickiewicza.

Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku —
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękicie,
I malowidła odbił na tle fali;
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie,
I w głębi ziemi odlał je z metali. —
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela,
Nie pojął jednej myśli Tworzyciela.

Wyprawa na lądolody

(Dalszy ciąg)

Śladami po renach, jako mieszkańców środkowej Europy z czasów, kiedy pokrywały ją lody i tundry, są piękne malowidła w niektórych grotach gór pirenejskich. Pozostawili je tam ówcześni mieszkańcy, przodkowie nasi z przed wielu, wielu tysięcy lat, którym widocznie podobały się te piękne zwierzęta, skoro wzięli je za przedmiot swojej sztuki malarskiej. Oczywiście musieli też na nie polować i umieć wykorzystywać ich różnorodną pożyteczność, a może i oswajali je, czyniąc z nich zwierzęta domowe.

Dla Polaków jest ren szczególnie sympatycznym zwierzęciem, gdyż nieraz bywał towarzyszem naszych wygnańców na najdalszych kończynach rosyjskiego carstwa, gdzie musieli długimi latami odbywać karę za to tylko, że kochali swą Ojczyznę i starali się wrócić jej wolność. Malarzem, który na płótnach swoich przedstawiał takie sceny sybirskie polskich zesłańców na dalekiej północy — to zmarły przed kilku laty Jacek Malczewski, — pochowany wraz z innymi Zasłużonymi w podziemiach krakowskiej Skałki.

A jednak ta straszliwa kraina pustki, mrozu i śmierci, o której zdawać by się mogło, że sam Stwórca zapomniał, obdarzona została właśnie cudem, jakiego darmo szukałoby się gdzieindziej. Jest nim zjawisko zorzy polarnej. Nie jest to nic podobnego do naszych zórz porannych czy wieczornych, czyli do wschodów i zachodów słońca. Zorza polarna zjawia się bowiem właśnie wtedy, kiedy tam panuje beznadziejnie smutny i długi półmrok, a więc w owym czasie, kiedy słońce dla tej części kuli ziemskiej jest niewidzialne, mianowicie między listopadem a marcem.

Według słów jednego z misjonarzy Obl. M. N. zjawisko to jest tak piękne, że chociaż często oglądane, wydaje się zawsze jakby nowe. Zjawienie się zorzy opisuje on tak:

Najpierw zauważyć można na północnym widnokręgu promienisty łuk zalany poświatą wszystkich kolorów tęczy. Poszczególne promienie rozchodzą się szeroko w kierunku pionowym, a wybija się wtedy głównie kolor zielony. Po pewnym czasie wystrzela ku górze błyskotliwy pas o białych, fioletowych i wielu jeszcze innych barwach. Pas ten odrywając się od promiennego łuku, tworzy kilka splotów, które w postaci ognistych wężów rozchodzą się po

ciemno granatowym nieboskłonie. Wśród ciągle zmiennych poruszeń światło przygasa i opada, to znowu potężnieje, jakby za powiewem wiatru i faluje w coraz to nowych kolorach. Wreszcie wszystkie węże ogniste schodzą się w jedno miejsce i tworzą jakby wspaniałą koronę otoczoną wstęgami bledszych świateł.

Cała ta gra świateł, ogni i kolorów odbywa się wysoko na wiele kilometrów ponad ziemią, a przecież chwilami, kiedy nasilenie, staje się najpotężniejsze, groza i piękność zjawiska tamuje ludziom oddech. Wydaje się bowiem, że płomieniejący strop nieba runie z góry na głuche, martwe, lodowe przestrzenie. Ale właśnie w takiej chwili przerażenia zmienia się obraz, straszliwy w swej przepysznej piękności: blaski łagodnieją, bledną kolory, a w duszę oszołomionego człowieka wstępuje uczucie ufności, że nie stanie się nic złego. Przeciwnie, odczuwa on właśnie bliskość Twórcy tych cudów, Pana i Mistrza, według którego woli wszystko się dzieje.

Przez długie czasy nie umieli uczeni wytłumaczyć owego „pożaru nieba“, nie znali jego przyczyny. Obecnie objaśniają to tym, że zjawisko to wywołują promienie słońca (chociaż dla ludzi na owym kawałku ziemi nie widocznego), które przechodząc przez pola magnetyczne ziemi w pobliżu obu biegunów, skierowane są właśnie ku szczytom biegunów. Dzieje się to na wysokości około stu kilometrów, gdzie promienie te uderzają w rozdrobione cząsteczki powietrza, tworząc z nich widzialne dla ludzkiego oka wibrujące światła.

Drugim pięknym zjawiskiem północnej krainy lodów jest wschód słońca w porze „letniej“, kiedy to stale jest jasno, gdyż słońce nie znika za widnokręgiem zupełnie, jak podczas zimy polarnej. Właśnie o północy ukazuje się ognista jego kula, sprawiając bajkowy widok cudowną grą kolorów. Z poza gęstych, białych chmur okolonych wąskim pasem zielonym, wyłania się najpierw ognisty język, który zwiększając się, zabarwia cały skłon nieba, co nadaje złudzenie olbrzymiego pożaru.

Żaden z pewnością obraz najdoskonalszego malarza nie byłby zdolny oddać czarów i cudów tych zjawisk przyrody w krainie podbiegunowej ponad nieprzejrzanymi przestrzeniami lodów. Jeden jest tylko Malarz, Artysta nad artystami, Mistrz nad mistrze, który rozporządzając wszelkimi środkami, może pędzlem Swej Wszechmocy malować ponad globem ziemskim takie malowidła. Nie troszczy się On nawet o to, wiele ludzi będzie je oglądało.

(C. d. n.).

W pokłonie...

Ty rolniku z polskiej ziemi do pracy się bierz,
Po zachętę i naukę do Liskowa śpiesz.
Tam zobaczysz, co wieś może i dokona wraz,
Gdy do pracy wszyscy staną — w słońce zwrócą twarz.
Tym słoneczkiem dla Liskowa cichy kapłan był,
Który zbudził ludzi ze snu i do pracy pchnął.
Ksiądz Bliziński - jako pasterz swe owieczki wiódł,
Że przemogły brak i nędzę — i sprawiły cud.
Przewielebny Ksiądz Bliziński sam uśmiecha się,
Że tak dobrze wykorzystał życia swego dnie.
Bogu z serca też dziękuje, że mu dodał sił,
Że dla dobra swej Ojczyzny w biednej wiosce żył.
Tam, gdzie dawniej była nędza i wszystkiego brak,
Dziś nie można oczom wierzyć — a jednak jest tak!
Wieś wzorowa, pilność, praca, trzeźwy cały lud,
Już go bieda nie upodli — sam sprawił ten cud.
A więc z ducha gorliwością do Liskowa śpiesz,
By zobaczyć, naśladować tę wzorową wieś!

Bolesława Zimermanówna
mała góralka z Zawoi.

SZARADA

Drugie i trzecie — to imię
znanej angielskiej królowy,
tak jak się czyta po polsku,
zamknięte w liter okowy.
A **pierwsze, czwarte** — to zgłoski
zwyczajne w słowach wielu,
więc długo się nie namyślaj,
kochany przyjacielu.
Jeszcze **czwarte** wraz z **trzecim**
spadają na tych słusznie,
co prawa i ustawy
traktują nieposłusznie.
Całość — część świata olbrzymia,
jak to nam mapa wskazuje,
wszak zna ją każdy uczeń,
co geografię wciąż kuje!

ROZWIĄZANIE SZARADY z **Nru 23:**
Rumu, muru, niania — Rumunia.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Ułożono, że za dwa tygodnie wyjadą wspólnie. A kiedy ukończono z nimi rozmowę, czterej panowie wrócili na dworzec kolejowy, żeby za pół godziny znaleźć się w słynnej z bogactw stolicy peruwiańskiej, w Limie.

Ciepły, pogodny poranek złocił słońcem obszerną, trójkątną równinę, wznoszącą się słabym spadkiem od morza ku górom Andom i wrzynającą się klinem w ich rozgałęzienia, które nagle, bez przejść, zaczynają się piętrzyć zwałami olbrzymich skał. U samego wierzchołka trójkąta, tuż u stóp gór, w miejscu, gdzie z nich wypływa strumień Rimak, rozciąga się miasto Lima ze swymi wąskimi, prostymi ulicami, przeciętymi pod kątem prostym.

Kiedy nasi znajomi po raz pierwszy spojrzeli na stolicę Peru, wydała im się od razu niepodobną do miast europejskich. Charakterystyczny swój wygląd zawdzięcza może w części temu, że większość jej domów nie ma pięter ani dachów lub kominów.

Od tych płaskich budowli odbija tylko mnóstwo kopuł i wieżyc siedemdziesięciu kilku kościołów, których wielka liczba obcemu przybyszowi musi się wydawać nie stosunkową do ilości mieszkańców; tych zaś nie ma nawet 200 tysięcy.

Gdy z dworca kolejowego Raul i Karol ze swymi gospodarzami jechali o wczesnej godzinie porannej do domu państwa Wormsów, całe miasto było już na nogach.

Na place targowe biegły kłusem po ulicach osiołki, obładowane warzywem i mięsem, a wielkie dwukołowe wozy, zaprzężone w dwa lub trzy muły, rozwoziły towary.

Przekupnie sprawiali ogromną wrzawę ciągłym nawoływaniem. Co krok zajeżdżały do domów siedzące po męsku na koniu mleczarki i piskliwym głosem oznajmiały swoje przybycie. A kiedy otoczyła je gromada domowników, czerpały mleko z wielkich blaszanek, zawieszonych po obu bokach siodła, kłócąc się głośno z gospodyniami, które śmiały zarzucać im niedobroć towaru.

Jeszcze większy hałas wytwarzało zjawianie się piekarza, który siedząc na oklep, z szeroko rozkraczonymi nogami na samym tyle muła, dawał znać o sobie mocnym uderzeniem bata o wielkie wory skórzane, które chlebem i bułkami napełnione, zwieszały się po obu bokach ciężarem zamęczanego zwierzęcia.

Dziatwa krzykliwa otaczała wszędzie to przekupniów na małych osiołkach, rozwożących ciepłe jeszcze ciastka z mąki kukurydzianej, to znów wędrownych cukierników, roznoszących w szufladach, które dźwigali na głowie, rozmaite słodycze i chłodzące napoje.

Karol z Raulem z takim zajęciem rozglądali się po ulicach, pełnych dla nich osobliwości, że zapomnieli prawie o starszych swych towarzyszach, siedzących naprzeciw nich w głębi wygodnej landary, powożonej przez czarnego woźnicę w zielonym tużurku i w jasnym kapeluszu słomkowym.

— Nie widziałem jeszcze tylu naraz Murzynów i Chińczyków — mówił Raul, widząc często w głębi otwartych traktierni i garkuchni szczupłych mężczyzn blado-żółtej cery, ze skąpym zarostem i długim czarnym warkoczem; to znów wystających na rogach ulic, wysokich, barczystych tragarzy o czarnej skórze, w fartuchu i z ręcznikiem na ramieniu, a z kieliszkiem rumu w ręce.

— Oryginalną mozaikę najrozmaitszych typów i ras, jakie się od czasu najścia Hiszpanów pomieszały z sobą, przedstawia ludność limańska — mówił Wiktor do swych gości, objaśniając im z powozu narodowości spotykanych przechodniów. Niewątpliwie przeważa w Peru typ indyjski, jako miejscowego pochodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pierwszy tegoroczny zlot harcerski w Pomiechówku pod Modlinem (którego zdjęcie tu podajemy) został dotknięty żałobnym wypadkiem, wskutek nieprzypuszczanej u skauta niekarności: mianowicie mimo wyraźnego zakazu, jeden z harcerzy wymknął się poprzez straże obozowe do kąpieli w miejscu niebezpiecznym i utonął. Wszystkie podobne temu nieszczęśliwe wypadki w czasie wycieczek dzieci i młodzieży zdarzają się prawie zawsze tylko z powodu nieposłuszeństwa. Oby ten ostatni był już naprawdę ostatnim.